

NIE MAMY

SKRZYDEŁ



JUSTYNA SPANDEL



NIE MAMY
SKRZYDEŁ

NIE MAMY

SKRZYDEŁ



JUSTYNA SPANDEL



Copyright © Justyna Spandel

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Kraków 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Aneta Obarska

Skład i łamanie:

Marta Nieścioruk

Projekt okładki:

Marlena Sychowska

Zdjęcia na okładce:

Autor: tsuponk

Źródło: <https://shutterstock.com>

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Brodowicza 2/2, 31-518 Kraków

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Kostrzewskiego 17, 30-437 Kraków

Redaktor naczelny: Anna Fialkowska-Niewiadomska

e-mail: redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor koordynujący: Aneta Kozek

e-mail: redaktor.koordynujacy@wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 67141 78 9

www.wydawnictwo-feniks.pl

*Dla całej mojej rodziny,
dziękuję za wsparcie oraz wiarę w moje książki.
Kocham Was!*

30 września 2016

Kraków

Wciąż pamiętałam zapach trawy i promienie słońca, które ogrzewały moją nagą skórę. Zamknęłam oczy, bo wtedy byłam w stanie usłyszeć znajomy szum wody. Niemal mogłam poczuć jej zapach. Uwielbiałam go od zawsze, więc w letnie poranki zabierałam swój kubek z kawą i boso szłam na niewielką plażę, która znajdowała się kawałek drogi od naszego domu, ale wciąż należała do naszej posesji.

Potrafiłam godzinami patrzeć na promienie słońca, które odbijały się od tafli wody, mieniając się w jej odbiciu. W jakiś sposób potrafiły mnie uspokoić bardziej, niż czule słowa pocieszenia, które ostatnio wyprowadzały mnie z równowagi.

Nikt nigdy nie potrafił mnie zrozumieć. Może dlatego, że nie potrafiłam otworzyć się na ludzi lub może dlatego, że tego nie chciałam? Wolalam cierpieć w samotności i myśle, że to było moje najbardziej egoistyczne oblicze, przez które zostałam całkiem sama.

Kiedys miałam wszystko, a teraz siedziałam z parującym kubkiem kawy w ręce, w jednej z najbardziej zatłoczonych kawiarni w mieście i próbowałam dokończyć swój obraz.

Chciałam stworzyć coś pięknego, żeby móc pokazać to światu. Tak bardzo byłam samotna w tłumie obcych ludzi, że nie pragnęłam niczego innego, niż chwili czyjejs uwagi. Byłam tak zdesperowana oraz skupiona na swoim celu, że to sprawiało mi ból, który ledwo potrafiłam znieść.

Spojrzałam na swoje dzieło, a następnie ponownie wyjrzałam przez okno, szukając inspiracji. Ludzie mknęli przed siebie zatłoczonym chodnikiem, próbując jak najszybciej dostać się do celu. Przez cały dzień lało jak z cebra, jednak teraz siarczasty deszcz przemienił się w paskudną mżawkę, przed którą nie dało się ochronić i jedyną możliwością była ucieczka.

Westchnęłam, wracając wzrokiem do obrazu. Przyjrzałam się małej dziewczynce, skupiając się na szczegółach jej twarzy. Staralam się idealnie odwzorować intensywny niebieski kolor jej oczu, wydatne różowe usta, okrągłą buzię i jasne włosy. Chciałam, żeby wyglądała jak żywa, ale pomimo moich starań jej podobizna nie przypominała tego, co widziałam oczami wyobraźni.

Spróbowałam odrobinę zmodyfikować rysy buzi, lecz te zmiany mnie nie usatysfakcjonowały, więc zdecydowałam się poddać. Wiedziałam, że nie ma co tworzyć na siłę, bo to nigdy nie odda moich prawdziwych emocji. Musiałam malować z potrzeby serca, a nie z konieczności. Wtedy miałam pewność, że mój obraz będzie spełniał moje oczekiwania.

Schowałam swoje niedokończone dzieło do torby i dopiłam kawę. Zapłaciłam rachunek, po czym opuściłam kawiarnię. Na dworze zapadł zmrok, a wraz z jego nadejściem mocno się ochłodziło. Nie było żadnych wątpliwości, że lato już dawno się skończyło i właśnie nadchodziła zima.

Szczelniej otuliłam się kurtką, po czym ruszyłam w drogę powrotną do domu, a raczej do miejsca, które tymczasowo pełniło tę funkcję. Nie było tak przytulne jak mój poprzedni dom, no i oczywiście za oknem nie było widać zarysu jeziora, ale za to było dość tanie w utrzymaniu oraz znajdowało się w samym sercu miasta.

Weszłam do mieszkania, w którym panowała przeraźliwa, ogłuszająca cisza. Ścisnęło mnie w gardle, a do oczu napłynęły mi łzy. Wzięłam głęboki oddech, chcąc się uspokoić. Powinnam już do tego przywyknąć, ale nadal jakoś nie potrafiłam. Nie byłam przyzwyczajona do życia w takiej ciszy oraz samotności.

Próbowałam przypomnieć sobie, jak to było kiedyś, zanim to wszystko się zaczęło. Od zawsze byłam skazana tylko na siebie, jednak cisza, która mnie otaczała, była zupełnie inna. Nie przypominała mi tego, co straciłam, a po prostu była moją nieustanną towarzyszką. Zupełnie tak samo jak samotność. Nigdy bym nie pomyślała, że kiedyś przestanę się dobrze z nimi dogadywać i zacznę je nienawidzić.

Nagle usłyszałam mruczenie u swoich stóp. Spojrzałam w dół i dostrzegłam swoją kotkę.

– Tu jesteś, mała – przywitałam się z nią, głaszcząc ją po czubku głowy, na co odpowiedziała jeszcze głośniejszym mruczeniem, a także ocieraniem się o moje nogi.

Wzięłam ją na ręce i razem z nią przesłam do sypialni, gdzie położyłam ją na legowisku. Włączyłam telewizor, chcąc zapelnić ciszę jakimiś odgłosami, a następnie przebrałam się w piżamę i wskoczyłam pod koldrę.

Miałam nadzieję, że szybko zasnę, przesypiając całą noc. Ostatnio coraz częściej nawiedzały mnie koszmary, w których widziałam dziewczynkę z niedokończonego obrazu. Była starsza, mądrzejsza i piękniejsza od tego, co udało mi się namalować, ale przede wszystkim była żywa.

Mogłam jej dotknąć, a także z nią rozmawiać. Miałam wrażenie, że spełniło się moje największe marzenie, ale wtedy wszystko zniknęło i wracałam do szarej rzeczywistości, w której jej już nie było.

To bolało. Wiedziałam, że tak będzie, kiedy podejmowałam najważniejszą decyzję w swoim życiu, ale mimo to nie zdawałam sobie sprawy, że będę czuć się aż tak źle. Myślałam, że skoro przygotuję się na jej odejście, to będzie mi z tym łatwiej. Oczywiście, nie miałam racji.

Nigdy nie da się przygotować na śmierć. Tym bardziej, jeśli dotyczy ona własnego dziecka, które nosiło się pod sercem przez dziewięć miesięcy i które powinno mieć całe życie przed sobą.

Mój oddech zaczął drżeć, kiedy głęboko wciągnęłam powietrze w swoje płuca. Przymknęłam oczy, a wtedy kilka łez zaczęło spływać po moich policzkach.

Nie miałam nad tym kontroli. Próbowałam z całych sił zamknąć ten rozdział i zacząć żyć od nowa, ale to było ode mnie silniejsze. Bez ustanku wracałam myślami do tych dni, kiedy moje życie wyglądało zupełnie inaczej. Kolorowe obrazy pojawiały się przed moimi oczami, a ja chętnie się w nich zatracalam.

Przez ten cały czas, nie miałam do siebie pretensji. Uważałam, że postąpiłam słusznie i starałam się dzielnie znosić ból, który codziennie przygniatał moje barki. Wiem, że dałabym sobie z nim radę i wkrótce przyzwyczaiłabym się do niego, gdyby nie to, że on wciąż stał w miejscu.

Gdybym mogła, zabrałabym jego ból i dołożyła ciężaru na swoje ramiona, ale to nie było możliwe. On nawet nie chciał ze mną rozmawiać, więc jedyne, co mi zostało, to modlić się, żeby w końcu zrozumiał, że tak musiało być. Ona musiała odejść, a my musimy żyć dalej.

A kiedy wreszcie to do niego dotrze, to może znajdzie w sobie trochę siły, żeby mi wybaczyć mój samolubny wybór, który zaważył na życiu naszej córki.

19 marca 2014

Rewal

Dopiłam swoją kawę, odłożyłam kubek na ladę, po czym ruszyłam w stronę wyjścia. Zrobiło się już ciemno, a w świetle latarni dostrzegłam, że znowu zaczęło padać, więc naciągnęłam kaptur na głowę, szczelnie okryłam swoje szkice i dopiero wtedy wyszłam na zewnątrz.

Skreśliłam w prawo. Nie podnosząc głowy do góry, ruszyłam szybkim krokiem przed siebie, aż nagle poczułam, że na coś wpałam. A raczej na kogoś.

Zachwiałam się, tracąc równowagę. Myślałam, że się przewrócę, ale ten ktoś chwycił mnie za ramię i pomógł mi utrzymać się na nogach. Niestety w tym samym momencie moje szkice wypadły mi z ręki, rozsypując się na mokrym chodniku.

– Uważaj jak chodzisz! – warknęłam rozzłoszczona i zaczęłam zbierać przemoknięte kartki, które pod moim dotykiem zaczęły się rozdzierać, a tusz rozmazywać. – O nie.... Nie, nie, nie.

Usłyszałam głębokie westchnienie, a po chwili sprawca całego zamieszania dołączył do mnie, zbierając z chodnika resztki, które zostały z moich rysunków. Zadarłam głowę i poprawiłam kaptur, żeby spojrzeć na tę osobę.

Był to chłopak, mniej więcej w moim wieku. W słabym świetle latarni zauważyłam, że ma ciemne, kręcone włosy, które były mokre od deszczu, kilkudniowy zarost na twarzy i ciemne oczy. Jego

ubrania były przemoczone do suchej nitki. Pod cieniutką koszulką, która teraz przylegała do jego skóry, dostrzegłam zarys jego mięśni.

– Przepraszam – mruknął, podając mi potargane oraz przemoczone kartki.

Chwyliłam za nie, podnosząc się z klęczek. Nie chciałam przyjmować jego przeprosin, ani wszczynać dyskusji, ale kiedy tak patrzyłam na mokrą papkę, która została z moich prac, nie potrafiłam powstrzymać złości buzującej w moich żyłach. Pracowałam nad tymi szkicami już od dłuższego czasu i musiałam przyznać, że tym razem byłam z nich całkiem zadowolona, a przez niezdarnego nieznajomego w jednej chwili wszystkie zostały kompletnie zniszczone.

– Miałeś nadzieję, że zniknę? – zapytałam poirytowana. – Czy po prostu myślałeś, że możesz przejść przeze mnie?

Nigdy tak się nie zachowywałam. Na co dzień nie wchodziłam z nikim w konflikt, ponieważ nie lubiłam kłótni, jednak tym razem złość przejęła nade mną kontrolę. Nie potrafiłam nad nią zapanować, a słowa mimowolnie wypływały z moich ust.

– Nie zauważyłem cię, przepraszam – wyznał niskim głosem. Usłyszałam w nim cień irytacji, co jeszcze bardziej mnie wkurzyło.

– Zniszczyłeś moje szkice!

– Trzeba było trzymać je w jakiejś teczce i przede wszystkim nie patrzeć tylko pod nogi, ale też przed siebie – odciął się, zaciskając mocno szczękę.

Otworzyłam już usta, żeby jeszcze coś wykrzyczeć, ale jego słowa uderzyły we mnie z taką siłą, że zamknęłam je z powrotem i sfrustrowana wzięłam głęboki wdech, chcąc się uspokoić.

Oczywiście, że miał rację, ale nie mogłam mu jej przyznać, ponieważ byłam na niego wściekła. To przez niego w ciągu kilku sekund zniszczyła się moja kilkutygodniowa praca. Mój cały wysiłek poszedł na marne i będę musiała zacząć rysować wszystko od nowa.

– Nieważne – mruknęłam, a następnie wyminęłam go, chcąc ruszyć w dalszą drogę do domu, zanim całkowicie przemoknę.

Nagle poczułam, że chwyta mnie za ramię i odwraca z powrotem w swoją stronę. Byłam na tyle zaskoczona, że zachłysnęłam się powietrzem, a mój cięty język zamarł mi w gardle.

– Naprawdę jest mi przykro – wyznał.

Nie usłyszałam fałszu ani złości, więc westchnęłam tylko, przytakując głową.

– Wiem – powiedziałam, patrząc na swoje trampki. Zrobiło mi się głupio, że tak na niego naskoczyłam, dlatego dodałam – Przepraszam, że się tak uniosłam.

– Pozwól, że ci to jakoś wynagrodzę – zaproponował. – Może dasz się zaprosić na kawę?

Spojrzałam na niego podejrzliwie. Nie wyglądał groźnie, ale to wcale nie oznaczało, że nie był niebezpieczny. Poza tym wciąż był dla mnie nieznanym, którego po raz pierwszy spotkałam kilka minut wcześniej.

– No nie wiem – wymamrotałam, trochę się uspokajając. – Nawet cię nie znam.

– Remi – przedstawił się, wyciągając do mnie rękę, a na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Julia. – Ucisnęłam jego dłoń.

– Bardzo ładne imię – przyznał. – A więc, Julio, miałabyś ochotę wyjść na kawę?

Wzruszyłam ramionami, poprawiając kaptur na głowie. W sumie przesadziłam z tymi oskarżeniami, więc mogłabym umówić się z nim w ramach przeprosin. Poza tym musiałam przyznać, że był przystojny i całkiem miły, a jedno wyjście na kawę nie wydawało się być aż tak złym pomysłem.

– Może.

– Może? – powtórzył, unosząc jedną brew.

Uśmiechnęłam się półgębkiem, kiwając głową.

– Może kiedyś – sprecyzowałam.

Zaśmiał się i przecesał dłonią mokre włosy. Krople deszczu skapywały z nich na jego ramiona, przemaczając jeszcze bardziej

cienką koszulkę. Oczywiście starałam się nie gapić na jego umięśnioną klatkę piersiową, do której przykleił się materiał, ale nie byłam też w stanie ciągle uciekać od niej wzrokiem. Miał imponującą muskulaturę.

– Jak mogę się z tobą skontaktować? – zapytał, drapiąc się po zarośniętym policzku.

Otworzyłam torebkę, po czym wyciągnęłam z niej ołówek. Oderwałam kawałek papieru od przemoczonego szkicu, a następnie zapisałam na nim swój numer telefonu. Podałam go chłopakowi.

– To na razie – pożegnałam się, wycofując się tyłem.

– Patrz przed siebie – rzucił, lobuzersko się uśmiechając. – Nie wpadnij już na nikogo dzisiaj.

Nie mogłam nie odwzajemnić tego uśmiechu.

– Nie obiecuję.